XII. Kraków, 15. sierpnia 1910. Nr. 16.



BOCIAN.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.

RIVIERA

— Proszę cię, moja droga, nie lekceważ mnie! Ja jestem starym weteranem na polu walk miłosnych!...
— To też dziwię się bardzo, że dotąd jeszcze nie poszedłeś na emeryturę!

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 15-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 1 czerwca 1910 artykuł pod tytułem: 1) „Autentyczne historye“ (str. 5-ta łam 2-gi) oraz 2) „Gdzie dowody“ (str. 10-ta łam 1-szy) zawiera znamiona występku z §. 516 v. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.
Kraków dnia 29 lipca 1910

Pogorzelski.

DOBRA RADA.

Mała Andzia się uskarża,
Że sie musi bawić sama,
I swe żale prośbą kończy:
„Niech braciszka da mi mama!“

Mama wzdycha boleściwie
I córeczce mówi na to:
— „Moje dziecko! choćbym chciała,
To wiem, że nie zechce tato!

— „Ach! to głupstwo! — krzyknie Andzia,
Cała sprawa pójdzie gładko,
Niech się mama tak urządzi,
By nie wiedział o tem tatko!.



Kłopot męża.

Panna Hania wyszła zamąż za bardzo porządnego człowieka, troszkę jednak — jak to powiadają — ciepłe piwo. Korzystając też z potulności męża, prowadziła żywot bardzo wesoły i składała bardzo często wizyty swym dawnym przyjaciołom. Między innymi bardzo częstym gościom bywała u malarza Kleksińskiego, swego kolegi jeszcze z freblowskiej szkółki.

Pewnego razu mąż złapał ją jednak na gorącym uczynku, gdy opuszczała dom, w którym mieszkał malarz i nareszcie nawet jemu było już tego za dużo. Zrobił więc w domu piekielną awanturę, rozbił o ziemię pęknięty od miesiąca talerz i zawołał z wściekłością:

— Ciekawy jestem, co ty ciągle masz do roboty u tego Kleksińskiego?

— Ależ uspokój się, mój mężu! — próbuje się tłómaczyć — ja *dziś tylko* mu pozowałam do obrazu...

— Oho! Gadaj sobie zdrowa! Już ja was znam oboje — odpowiada na to małżonek, śmiejąc się z przekąsem. — Żadneby z was nie wytrzymało.

Zbity z tropu.

Facet: Czy pozwoli pani towarzyszyć sobie?
Ona: Ach! I owszem! Proszę bardzo!
Facet: Tak?... W takim razie dziękuję.

Za kulisami.

— Wiesz, Jadziu! Prosiłam wczoraj dyrektora, by raz przecież pozwolił mi wystąpić publicznie w męskiej roli...

— No, i cóż on na to?

— Ano, nic! Odpowiedział mi, że muszę poczekać, dopóki *moje toalety sceniczne* się nie rozluźnią i nie nabiorę tuszy.

Monolog pokojówki.

— Ach, te nowe batystowe majtki z haftowanemi koronkami, które mojej pani kupił ojciec na imieniny, są rzeczywiście wspaniałe!... Muszę się spytać kiedyś naszego wielmożnego pana, czy *mnie* w nich do twarzy?...

Biedna Hania.

— Hm!... Zaczyna mnie coś niepokoić! W pasie grubieję coś nienormalnie... Kto wie, czy nie będzie trzeba za kilka miesięcy obejrzeć się gdzieś za wyjazdem ... na świeże powietrze!... A to akurat, jak na złość, wypada na grudzień!...

Cudy nowoczesnej medycyny.

Nowy środek „Ehrlich 606“ jest tak w skutkach znakomity, że pewien osobnik, który był już prawie skazany na śmierć, po trzech injekcyach poszedł już z facetką na kolacyę...

Inny, który okazywał wybitne objawy zboczenia umysłowego, tak się obecnie dobrze czuje, iż w ostatnim tygodniu napisał cały tomik nastrojowych poezyi i zapisał się do „Sztuki“.





DZIECI XX. WIEKU.

Mały Staś i mniejsza Zosia,
Zabawkami się znudziły —
Staś ma w ręku swem broszurkę.
Jak odzyskać męskie siły?

Zosia w kąt rzuciła lalkę,
Co od wuja w podarunku,
I studyuje Montagazzy:
„Fizyologię pocałunku“.

Staś splunąwszy rzekł z goryczą:
„Ach! wiesz Zosiu ukochana:
Próżno walczę ze zwątpieniem — —
Ja — nie wierzę już w bociana!

Takich kłamstw konwencyonalnych
Nie lubiałem i nie lubię!...
Ludzie wtedy mają dzieci,
Gdy po prostu — są po ślubie!

Na to Zosia się zaśmiała:
„Co za frajer! Wielkie Nieba!...
Ja ci powiem, że do tego
Nawet ślubu niepotrzeba!..“



Wytłumaczony.

Pani Katarzyna, wdowa po kanceliście, złapała swego lokatora na gorącym uczynku, gdy zanadto, nawet jak na kawalera, czule ściskał jej pierworodną córkę Hanię i to do tego w swem mieszkaniu. Oburzona tem do żywego wypaliła mu siarczyste kazanie na temat moralności, które zakończyła w następujący sposób:

— Ha trudno... Co się już stało, to się nie odstanie! Powiadam panu jednak, że uczciwy mężczyzna powinien natychmiast poślubić panienkę, którą uwiódł.. Spodziewam się, że mnie pan zrozumiał... W przeciwnym razie miałby pan ze mną do czynienia!

— Ależ, pani dobrodziejko! — odpowiapa na to zakłopotany młodzian — w takim razie musiałbym się ożenić z wszystkiemi jej trzema córkami, a na to ustawa przecież nie pozwala!...

Kolacya z deserem.

(Humoreska).

Jeśli w zamierzchłych czasach starożytnych dziejów, panowie Kastor i Poluks, zdobyli sobie wieczną sławę skutkiem przyjaźni, jaka ich łączyła, to w obecnej dobie panowie Jan i Mateusz, moi najlepsi przyjaciele, z pewnością na taką samą sławę i to pod tym samym względem jak najuczciwiej sobie zasłużyli.

Serdeczna przyjaźń, jaka łączyła nie tylko pana Jana i pana Mateusza, ale także i ich zacne a śliczniuchne małżonki, budziła podziw wśród wszystkich znajomych, a nieznajomym dawała wiele do myślenia na temat znanego przysłowia: „przyjaźń bez interesu, rzadka jak kwiat aloesu“...

Serdeczna ta przyjaźń pana Jana z panem Mateuszem, datowała się jeszcze z czasów, gdy obaj siedzieli na jednej i tej samej ławie szkolnej i gdy obaj na jednym i tym samym stołku musieli zginać swe krzyże, nadstawiając panu „psorowi“ operacyjną część swej cielesnej istoty, gwoli zaspokojenia chuci, jaka się na ich widok budziła w jego trzcince.

Taki sam serdeczny węzeł przyjaźni zadzierżgnął się między panią Janową i Mateuszową jeszcze w czasach, gdy obie z za klasztornej kraty pensyonatu spoglądały na świat boży, obcałowywując w antraktach kościste ręce mateczek, dbałych bardzo o ich wykształcenie duchowe i pomnożenie własnych funduszów ku większej chwale tego, który i lilie nawet przyodziewa.

Mimo jednak tej serdecznej przyjaźni, pan Jan, który z panią Mateuszową spędzał nieraz cudowne chwile, byłby się z pewnością wściekł, gdyby się dowiedział, że pan Mateusz płaci mu tą samą monetą i odwrotnie bezwarunkowo dyabli byliby wzięli pana Mateusza, gdyby się dowiedział, że jego żona niejedną godzinę ocukrzyła panu Janowi...

Lecz na szczęście zaprzyjaźniona ta czwórka, żyła w błogiej nieświadomości złego i dobrego, a że każda z nich grzeszyła niezłym apetytem, więc też zakazane owoce miały wśród nich zbyt zapewniony.

Niestety! Wszystko na świecie ma swój koniec, więc też i ową błogą nieświadomość pewnego pięknego popołudnia szlag trafił, mówiąc obrazowym stylem.

Któryś z przyjaciół pana Jana, naturalnie z przyjaciół nie tak serdecznych, jak pan Mateusz, postarał się otworzyć mu oczy.

Pan Jan coprawda nie wściekł się, ale poprzysiągł panu Mateuszowi zemstę i kiedy tego samego dnia wszyscy razem we czwórkę siedzieli przy kolacyi, oświadczył, że zmuszony interesami, będzie przez dwa dni nieobecnym w domu.

Spojrzenie, jakie po tem oświadczeniu rzuciła jego połowica na pana Mateusza, przekonało pana Jana, że jego mniej serdeczny przyjaciel miał zupełną słuszność. Ale i tym razem, choć mało już do tego brakowało, nie wściekł się, lecz myślał o zemście...

Na drugi dzień wczesnym rankiem dorożka unosiła pana Jana wraz z jego walizą podróżną w kierunku dworca, a w tym samym czasie do pana Mateusza biegła pokojówka pani Janowej z bilecikiem:

„Kochany! Dziś o siódmej wieczór czekam! Przed żoną wymów się jakiemś posiedzeniem... twoja *Janowa*“.

* * *

Wieczorem w zaciszonym, elegancko urządzonym buduarku pani Janowej, siedzi sobie w półnegliżu pan Mateusz i z zadowoleniem przypatruje się, jak piękna gosposia robi przygotowania do smacznej kolacyjki, którą po uczciwie złożonych dowodach wzajemnej gorącej miłości, mają zjeść we dwójkę, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

— A to co? — zawołała przestraszona pani Janowa — przerywając dzielenie tłustego bażanta.

Pukanie powtórzyło się znowu i z drugiej strony drzwi zabrzmiał łagodny spokojny głos:

— Otwórz duszyczko! otwórz, to ja, twój Jasio.

Panu Mateuszowi ciarki przeszły po skórze. Bez wahania, tak jak stał, skoczył na krzesło, z krzesła na komodę, z komody na szafę i usiadł tam po turecku, pewien, że przy mdłem świetle lampki, osłonionej gęstym abażurem, pan Jan nie zdoła zauważyć jego obecności, a pani Janowa we własnym interesie, jak najprędzej ułatwi mu ucieczkę.

Tymczasem pani Janowa otworzyła drzwi i pan Jan stanął w progu. Jednem spojrzeniem obrzucił cały pokój i dostrzegłszy pana Mateusza, kiwającego się niby indyjski bonza na szafie, uśmiechnął się wesoło.

— O! to ty duszyczko zabierałaś się do już do kolacyi — rzekł do żony, udając, że się niczego nie domyśla — to wybornie, bo i ja jestem okrutnie głodny!... Ale co tu tego jest!... Czyś ty sama chciała duszyczko spożyć to wszystko?..

— Nie, odrzekła pani Janowa niby to spokojnie — spodziewałam się, że ty dziś jeszcze powrócisz i dlatego przygotowałam te przysmaczki...

— No, no — uśmiechnął się pan Jan — kawiorek, marynatka, łososik, bażancik! ahaha! to dopiero będzie kolacyjka... ale, ale... przecież my tego



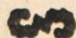
DYSKRETNY ZŁOCZYŃCA.

Przed przysięgłych sądem staje
Wagabunda, co strach budzi,
Pod zarzutem, że się włamał,
Rozbił kasę, porżnął ludzi.

— Oskarżony! — co robiłeś —
Tak przewodniczący bada
W noc krytyczną z czternastego
Na pietnasty listopada?! —

Drab po sali się rozgląda
I zbójeckie oczy mruży:
— Widzę świetny Trybunale
W sali tej dam zastęp duży!

Proszę salę wpierw opróżnić
A com w nocy robił — powiem!...
Damy mogłyby się zgorszyć
Ja — żonaty jestem bowiem!



Po podróży poślubnej.

Przyjaciel: No, i jakże tam poszło w czasie podróży poślubnej?...

Młody żonkoś (w rzeczywistości zaś podtatusiały lowelas, który zanadto użył życia): Dzięki Bogu, jakoś mi się udało wykpić szczęśliwie!

Bierny opór.

— No, ale proszę pana — zauważa w rozmowie z urzędnikiem kolejowym jego znajomy — jeśli panowie czujecie się pokrzywdzeni, dlaczego nie rozpoczniecie biernego oporu...

— To u nas niemożliwe!

— Jakto niemożliwe? Przecież to polega tylko na tem, aby pracować powolniej...

— Właśnie o to chodzi! Powolniej, jak u nas, już absolutnie nie można!

Nieporozumienie.

Pan Aron wybrał się w sobotę wieczór do teatru wraz z żoną i to na krzesła, dostał bowiem gratis dwa bilety od jednego z artystów, którego kieszeń zasilał monetą. Gdy przechodzili koło garderoby, niewiasta, tam zajęta, widząc, że nie zostawiają okryć, woła:

— Proszę garderoba! Tylko dwadzieścia halerzy od sztuki...

Pan Aron zdębiał, oglądnął zawieszone już rzeczy i rzekł do Sary:

— Nu! Tu by można zrobić fajny interes! Takie eleganckie rzeczy i tak tanio. Trzeba będzie kupić parę kawałki...

Na willegiaturze.

Pan Stanisław, urzędnik kolejowy z Krakowa, korzystając z jednomiesięcznego urlopu, wybrał się z rodziną do Zakopanego, gdzie postanowił wynająć willę. Po niedługiem szukaniu wynalazł wreszcie odpowiednią. Właściciel, oprowadzając go po swej posesyi, chwalił naturalnie widok, położenie, a główne nader zdrowe powietrze. Zauważył też mimochodem:

— A czy nie ma pan dobrodziej w rodzinie kogoś chorego na płuca?

— Nie! — odparł zagadnięty.

— O, to wielka szkoda! — rzekł na to gospoparz i nabożnie przymknął oczy.



DZIWNE OPOWIADANIE.

Do okienka na poddaszu
Wpada wiatr, co igra w polu,
Zapach bzu mieszając z wonią
Jodoformu i karbolu.

Nie ulega wątpliwości,
To mieszkenie kawalera:
Grzebień resztki zebów szczerzy,
But pod stołem pysk otwiera.

Łóżko z cichą rezygnacyą
Bokiem wsparło się o ścianę
Przez noc całą ciężko wzdycha,
W dzień spoczywa spracowane.

W otoczeniu tem siedziałem
Z moim rauszem od godziny
Jak nieszczęsny ów bohater
Pośród gruzów Kartaginy!

Od godziny, odkąd wstałem
Jeszczem nie brał wódki w usta!
Patrzy na mnie ironicznie
Na komodzie flaszka pusta!

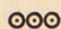
Pokazuje swe wnętrzności
Pugilares mój podarty — —
Ma trzy centy w swojem łonie
A pod łóżko uciekł czwarty!

Nagle widzę w drzwiach od sieni
Modre oczy, świeżą buzię,
I ktoś krzyknął mi nad uchem:
„Serwus! Jak się masz łobuzie!“

W lot poznałem w rannym gościu
Moją dobrą przyjaciółkę,
Pannę Zosię, z którą niegdyś
„Prowadziłem dom“ na spółkę!

Powąchała flaszkę z wódki,
Zapaliła papierosa,
I z współczuciem potem na mnie
Popatrzyła się z ukosa.

— Wiele mam ci opowiedzieć —
Rzekła dobra ta dziewuszka,
Potem zdjąwszy swój kapelusz — — —
Położyła się do łóżka!...



W świętem oburzeniu.

Małżonek, pan Ignacy, przyłapał swą połowicę na gorącym uczynku niewierności małżeńskiej, rozpoczął też straszną awanturę, aż szyby w oknach trzeszczały...

— Tak! Ładnie się prowadzisz! Całe miasto o tem tylko mówi... I ja mogłem się ożenić z taką kobietą!

— Ależ uspokój się, mój mężu! — tłómaczy obżałowana. — Zbłądziłam, to przyznaję, ty jednak przebacz mi tym razem! Henryk załagodzi sprawę pieniądzmi...

— Co?... pieniądzmi?... Ten hołysz, który, gdym go wczoraj spotkał, jak cię całował i poprosiłem o pożyczenie pięćdziesięciu koron, dając równocześnie do poznania, że wiem, co jest między wami, odpowiedział i zaprzysiągł się nawet, że nie śmierdzi i pięciu koronami!...

wszystkiego nie zjemy! Wiesz duszyczko mogłabyś przejść do Mateuszów i poprosić ich do nas, przecież to tak niedaleko...

— Dobrze! — westchnęła żona — ale wątpię, czy pan Mateusz będzie w domu, bo on ma dzisiaj posiedzenie...

— To szkoda! szkoda! a on tak lubi marynatę i bażancika... Szkoda! wielka szkoda!... Idźże przynajmniej po panią Mateuszową!...

Pani Janowa wyszła, a pan Jan ku wielkiemu oburzeniu pana Mateusza ani na chwilę nie myślał wydalić się z buduaru, tylko położywszy się na sofce, wygwizdywał jak najfałszywiej serenadę z „Fausta“, co jeszcze bardziej złościło muzykalnego adonisa na szafie...

— Panie już są, tak prędko — zawołał pan Jan zrywając się z kanapy na widok pani Mateuszowej i żony — a gdzież to Mateusz?

— Poszedł na posiedzenie, ale na jakie, to nie wiem — uśmiechnęła się pani Mateuszowa.

— Biedak — westchnął z pobożną miną pan Jan — wynudzi się zapewne i kolacyi w domu nie zastanie! Ale możemy go się spodziewać, bo służąca powie mu, że pani u nas...

— Ha! niech niema krzywdy odkładajmy na talerzyki, co dla niego wypada, a sami w trojkę dalej do ataku!...

Usiedli przy stole i zaczęli smacznie zajadać, podczas gdy biednemu panu Mateuszowi i nogi ścierpły i ślinka szła do ust na widok tylu przysmaków.

— No! a teraz zdrowie nieobecnego Mateusza— krzyknął pan Jan wesoło, biorąc za butelkę i już miał nalewać kieliszki, gdy nagle zatrzymał się.

— Co? zieleniak? nie, nigdy! takiem podłem winem nie będę pić zdrowia, mego najlepszego przyjaciela! Żonusiu, moje złotko, zejdź no ty sama do piwnicy i przynieś ze dwie buteleczki Węgrzyna... wiesz tego starego od Hawełki... a po drodze wstąp naprzeciwko i każ zamrozić butelkę „Pommery“, dobrze kochanie?...

Pani Janowa, mając nieczyste sumienie i chcąc we wszystkiem zadowolić małżonka, czemprędzej pośpieszyła spełnić jego życzenie, a pan Jan tylko czekał na to, bo ledwie drzwi się za nią zamknęły, pochylił się ku pani Mateuszowej..

— Najdroższa! — szepnął, tuląc ją w swoich objęciach.

— Kochany ty mój!...

Pana Mateusza dyabli brali na szafie. Te uściski, te pocałunki i inne pieszczoty, jakiemi obficie darzyła się zakochana para, były dlań tem, czem dla heretyków tortury świętej inkwizycyi. Dyabli go brali, ale milczał, bo milczeć musiał... Honor pani Janowej wymagał tego!...

— Nie potrzebowałaś się tak śpieszyć — rzekł pan Jan niechętnie, gdy żona zbrojna w dwie omszałe butelki węgrzyna weszła do pokoju — no a teraz dalej do uczty!...

I gdy w kieliszkach zazłocił się miedzianej prawie barwy płyn, pan Jan z wyrazem niezwykłej dobroduszności spojrzał w kierunku szafy i podnosząc swój puhar w górę, zawołał:

— No! zejdź-że już raz stamtąd ty stary ośle! Żebyś ty wiedział, jaką głupią minę masz na tej szafie!!...





Straszna historya z kluczem.

(wspomnienie z młodszych lat życia).

Znany i ceniony szczególniej przez płeć piękną mecenas krakowski pan X. chodził niespokojnie po swym salonie, urządzonym, jak na kawalerskie mieszkanie, może nawet zanadto elegancko i okazale. Z niespokojnych ruchów i zadumanego oblicza łatwo można było poznać, że zajmuje go jakaś bardzo ważna kwestya, prawdopodobnie nie zawodowa, sprawy kancelaryjne zdał bowiem w zupełności na swego koncypienta, którego obdarzał najzupełniejszem zaufaniem.

I rzeczywiście mózg jego świdrowało pytanie:

— Czy dotrzyma słowa?... Przyjdzie, czy też wystrychnie mnie na dudka...?

Bo rzeczywiście, nawet nie mogło mu się pomieścić w głowie, że pani Jadwiga, ten ideał tylu mężczyzn, a taka przecież zimna i niedostępna, zdecydowała się przecież i obiecała, że dziś popołudniu o godzinie czwartej zjawi się w jego kawalerskiem mieszkaniu, aby obejrzeć jego zbiory artystyczne. Pani Jadwiga od lat kilku nie żyła z mężem, zawsze, gdziekolwiek się ruszyła, otaczał ją rój młodzieży, niczem rój nocnych ciem płomień lampy elekrycznej.

W miarę zbliżania się godziny czwartej, rosła też i niecierpliwość gospodarza, który zaczął przypuszczać, że stał się tylko igraszką w jej ręce, że po prostu zakpiła sobie z niego, jak ze studenta. Stanąwszy przed lustrem, poprawił jeszcze fryzurę, rzucił okiem znawcy na swą postać i czekał dalej w niecierpliwości.

Uderzyła godzina czwarta, a prawie równocześnie rozległ się u drzwi głos dzwonka. Serce zabiło mu żywiej, poskoczył ku drzwiom, a po chwili wprowadził do salonu wspaniałą postać kobiecą, szeleszczącą jedwabiami. Przyjął ją z uniżoną grzecznością, niczem udzielną księżnę i złożył gorący pocałunek na jej drobnej dłoni.

Wszedłszy do wnętrza, powiodła piękna pani wzrokiem po ścianach bawialni, ład i harmonia, jakie panowały na każdym kroku, kazały na pierwszy rzut oka wnosić, że właściciel posiada gust i zmysł artystyczny, a te przymioty umie kobieta cenić w każdym przedstawicielu płci, tak zwanej brzydkiej.

Pragnął pomódz jej zdjąć zarzutkę, spojrzała mu bystro w oczy i rzekła:

— Ależ!?... Wszak znajduję się w kawalerskiem mieszkaniu!

— Łaskawa pani! — odrzekł na to, kładąc rękę na sercu i robiąc minę niewiniątka, z którą mu jednak było nie do twarzy — pani zechce uprzejmie pozwolić...

Po chwilowym namyśle zgodziła się, a on jakby chcąc przedłużyć chwile, w których mógł się znajdować tuż obok niej, zabrał się tak jakoś niezgrabnie do dzieła, że wywołały tylko uśmiech na usta każdego, ktoby był w tej chwili na nich patrzył.

Piękna pani usiadła na fotelu, on stanął naprzeciw niej, nie mogąc jakoś zdobyć się na rozpoczęcie rozmowy. Wszystkie nerwy grały w nim, potok krwi uderzał mu w jego mózg.

Wreszcie ona przerwała milczenie, zwracając się do niego z zapytaniem:

— Gdzież są te zbiory, o których pan opowiadałeś?... Wszak przyszłam tu podobno po to, aby je oglądnąć!

Oprzytomniał na chwilę i eleganckim ruchem wskazując na zasłoniętę portyerą drzwi, wyszeptał raczej, niż przemówił;

— Raczy mi pani wyświadczyć łaskę i przejść do sąsiedniego pokoju. Tam są wszystkie złożone według działów!

— A czy ten pokój ma drugie wyjście? — rzuciła, jakby od niechcenia pytanie.

On nie rozumiejąc, o co jej chodzi, zwrócił na nią zdziwiony wzrok. Powtórzyła pytanie dobitniej po raz drugi.

— Nie, łaskawa pani! Ale doprawdy nie wiem, jaki to może mieć związek ze sprawą?

— O to mniejsza! Być może, że chcę o tem wiedzieć, z tego powodu, aby się przekonać, czy nie grozi mi tu jakie niebezpieczeństwo!

Mecenas ujął ją za rękę, popatrzył na nią wzrokiem, który stał w dziwnej sprzeczności z jego słowami i po chwili odezwał się z tajoną w głębi namiętnością:

— Zapewniam panią rycerskiem słowem honoru, że nic jej tu nie grozi! Jast pani tu tak bezpieczną, jak we własnym swym buduarze!...

Z głębokim ukłonem otworzył drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju i wskazał jej drogę. Weszła śmiałym krokiem do wnętrza, które zalegał półmrok, różowe firanki powstrzymywały cisnące się ciekawie promienie słoneczne. Mecenas pospieszył, aby podnieść zasłony, pani Jadwiga dłuższy czas zatrzymała się przy drzwiach, podziwiając ich rzeźby, które właściwie nie przedstawiały nic ciekawego.

Następnie oglądała dokładnie zbiór, który był powodem jej przybycia i była nim zachwycona. Nie miała słów na wyrażenie podziwu dla takiego znawcy sztuki.

— Pan rzeczywiście jest artystą w każdym calu! — zauważyła mimochodem.

— O! pani! — odpowiedział na to mecenas — pochwała nie zasłużona! Nazwę to dla siebie szczęściem, jeśli pani raczy wybrać sobie który z tych drobiazgów i przyjąć go, jako dowód, choć może słaby, szacunku i uwielbienia, z jakiem się do jej osoby odnoszę!...

Ona wzbraniała się, twierdząc, że nie wie, w jaki sposób mogłaby się odwdzięczyć.

— Największą nagrodą dla mnie będzie — zauważył — jeśli pani przyjmie moją propozycyę!...

— Na podziękowanie podała mu swą drobną rączkę, wycisnął na niej pocałunek, nieco może dłuższy i ognistszy, niżby należało.

Pani Jadwiga usiadła na kanapie i po chwili rozmowy zagadnęła mimochodem:

— Czy mogłabym prosić pana o szklankę wody? Jestem tak zmęczona!

— W tej chwili służę! — odparł mecenas i pośpieszył do drugiego pokoju. Drzwi jednak były na klucz zamknięte, a klucza nie było... Próbował otworzyć przemocą, silne dębowe odrzwia opierały się jego zakusom.

— Panie! Co pan właściwie tak długo manipuluje przy tych drzwiach? — zapytała z pewną ironią w głosie pani Jadwiga.

— Nie mogę znaleźć klucza! Drzwi zamknięte!

Ona zerwała się z kanapy...

— Co?... Drzwi zamknięte?... Pan nie może znaleźć klucza?... Panie! To niegodne!... Więc pan wciągnąłeś mnie w pułapkę, aby wyzyskać mą bezbronność!?... Tego się nie spodziewałam! Tak! Tak! I wierz tu teraz mężczyznom! Każdy zapewnia cię o swojej rycerskości, a potem...

Załamała ręce nad twarzą i spazmatycznie szlochając osunęła się na kanapę. Biedny mecenas na kolanach obszedł cały pokój, szukając owego nieszczęśliwego klucza, widząc wreszcie, że wszelkie usiłowania na nic się nie zdadzą, zrozpaczony zbliżył się ku kanapie... Pani Jadwiga płakała ciągle, a każda jej łza, jak kropla roztopionego serca padała na wrażliwe jego serce.

Złamany na duchu padł przed nią na kolana, prosząc o przebaczenie, zapewniając i zaklinając się na wszystkie świętości, że on przecież nie zawinił. Pani Jadwiga nie odpowiadała...

Wreszcie zerwał się z klęczek, rozsunął ręce, któremi zasłaniała oczy i począł gorącymi pocałunkami okrywać jej twarz, oczy i usta. Zdawało się, że straciła przytomność, nie broniła się wcale!

Nagle poczuł, że oddała mu pocałunek!

Krew nabiegła mu do skroni, serce przejęło się jakiemś dziwnem uczuciem... Całował coraz ogniściej!...

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy zmrok już zapadał, pani Jadwiga oświadczyła, że czas już iść do domu.

— Ależ! Jak ja drzwi otworzę? — biadał nieszczęśliwy mecenas.

— Naturalnie kluczem! — odparła, wyjmując klucz z kieszeni. — Oj, ty głuptasku!...

I roześmiała się wesoło, a zawtórował jej mecenas, w duszy zaś rzekł do siebie:

— Och! Jaki też osioł ze mnie!...





UWAGI ARCHITEKTONICZNE.

Gdy kobieta dobrej rasy
To jest tak jak kamienica,
Która swoją solidnością
Świat zdumiewa i zachwyca.

I podobne też zalety
Mieć powinny z tej przyczyny:
I fasadę okazałą
I wygodne oficyny.

Ale w stanie posiadania,
Jak się dosyć często zdarza,
Następują komplikacye,
Mimo woli gospodarza.

Nieraz *Iks* jest gospodarzem
„Prawowitym“, że tak rzekę,
A tymczasem z złośliwością
Wlazł mu *Y* na hipotekę.

A zaiste! Czasem bywa
Los sto razy więcej głupi,
Gdy ogłasza licytacyę,
Kto da więcej ten ją kupi!

Lecz co do mnie — ja przynajmniej
Nie mam trosk tych z żadnej strony,
Nie mam własnej kamienicy,
Nie mam także własnej żony!

Do obydwóch tedy wchodzę
Wieczór, i to nigdy frontem,
A u mego gospodarza,
Trzeba wiedzieć — mieszkam kątem.

Pokój mój jest bardzo zimny,
Nierad jestem z pomieszkania,
Szczęściem, że u gospodyni,
Cieplej jest bez porównania.

No — o żonie on nic nie wie,
Lecz o czynsz mam awantury,
A gdy wreszcie mnie wyrzuci,
Pójdę szukać innej dziury!



A to pech!

Do jednego z krakowskich mecenasów, żyjącego wprawdzie w kawalerskim stanie, ale wielbiciela płci pięknej, zjechała jego ciocia, aby zasięgnąć u specyalistów porady na swe cierpienia. Chorowała mianowicie na rozdrażnienie nerwów w wysokim stopniu. Nieszczęście stało, że zawsze po przybyciu do Krakowa dostała ataku nerwowego, a poczciwy siostrzeniec, aby jej zapewnić wygody, ulokował ją w swem mieszkaniu kawalerskiem, które urządził nader wygodnie, sam zaś przeniósł się tymczasem do hotelu.

Nazajutrz rano weszła do biura pierwsza panna Hania, która pisała na maszynie, a widząc drzwi od sypialni mecenasa otwarte, a firanki zapuszczone, na palcach weszła do pokoju, zbliżyła się do łóżka i złożyła gorący pocałunek na twarzy zdziwionej nader tą czułością teściowej.

Dobra definicya.

On: Wy kobiety wyprawiacie różne głupstwa, a potem nazywacie to *histeryą*.

Ona: A wy, kiedy już nie potraficie nic i jesteście niedołężni, nazywacie to *filozofią*.

Złośliwa.

Panna Zosia (do chudego kawalera): Wie pan, radziłbym panu pojechać do Krems albo Klosterneuburga! Tam pan możesz zrobić szczęście!

Facet: A to w jaki sposób?

Panna Zosia: Przecież tamtejsze kobiety są stanowczemi zwolennikami bojkotu mięsa!

GENIALNY SPOSÓB.

— „Że kochanków dwóch masz naraz
Dla mnie rzecz aż nadto znana!
Masz starego radcę dworu
I młodego kapitana.

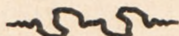
Powiedz mi, jak się urządzasz
Że ten nic o tamtym nie wie?
Bo kapitan — jestem pewną
Zabiłby bankiera w gniewie!“ —

Pani Erna się uśmiecha
I tłómaczy przyjaciółce:
„Z pokojówką moją jestem
Że tak powiem — w cichej spółce.

Kiedy bankier wieczór przyjdzie
Wiem, że siedzi aż do rana,
Więc posyłam pokojówkę
Do mojego kapitana.

To dziewczyna poświęcenia
I ogromnie silnej woli
Kiedy przyjdzie — to już amen! —
To już wyjść mu nie pozwoli!...

I tak zacna ta dziewczyna
Zabezpiecza całkowicie:
Mnie — pozory mej wierności —
Bankierowi — może życie!!...



Pan Kufelkiewicz w podróży.

Pan Kufelkiewicz, obywatel z Bochni przybył do Krakowa, a załatwiwszy interesy udał się na dworzec, aby być na miejscu, gdyż spieszyło mu się do domu, na łono kochającej Kundzi.

— Panie łaskawy, kiedy odchodzi *najbliższy* pociąg do Bochni? — pyta kelnera w restauracyi.

— Za kwandras, panie dobrodzieju! — odparł kelner.

Tymczasem postawiono przed czcigodnym obywatelem bomkę, ale taką, że warto jej dać buzi... Pan Kufelkiewicz skosztował, oblizał się i uśmiechnął błogo. Jak Bochnia Bochnią, takiego piwka tam nie pił... Kundzia się może przecież na niego poczekać, wszak widują się codziennie od lat czterdziestu...

— Hola kelner! — Wrzasnął tym razem energiczniej — a kiedy odchodzi *ostatni* pociąg w tamtą stronę!

— Po północy!

— Ha! W takim razie trzeba będzie tym pojechać, nie będzie tak dopiekało! — zauważył Kufelkiewicz i zamówił zaraz następną bombkę, trzeba bowiem z czasu korzystać, bo do północy zaledwie zostaje dziewięć godzin!

Ciekawa.

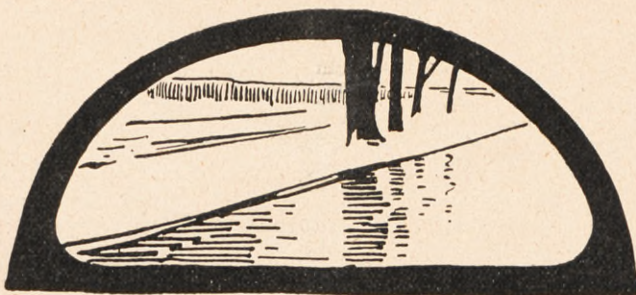
— Kto był ten pan, który się wczoraj całował wieczorem w altanie?...

— Wczoraj... a której godzinie?...

— Czy pani radczyni pocieszyła się już nareszcie po stracie swego małżonka?

— Ale, gdzież tam! Te towarzystwa ubezpieczeń tak zwlekają z wypłatą premii!





Myśl kokotki.

— Co? Oni znów kłócą i biją się o mnie... Ten, który zwycięży, jest potem taki zmęczony!...

Po reunionie.

— Jakże się wczoraj bawiłeś?

— Pod psem! Większe posagi świeciły nieobecnością!

Nieudała wymówka.

Pan Kleofas otrzymywał ciągle bezimienne listy, w których nieznany przyjaciel donosił mu w zaufaniu, że jego młoda żonka zdradza go, a co najgorsza z oficerami, pan Kleofas zaś był antymilitarystą z krwi i kości.

Onegdaj rano otrzymał znowu list, w którym dokładnie podano, że żona jego, pani Zofia, w tym a w tym dniu, o tej a o tej godzinie ma z pewnym porucznikiem schadzkę w pewnym hoteliku podrzędnym i nie cieszącym się dobrą sławą.

Choć pan Kleofas nie lubiał wcale wchodzić w stosunki z przedstawicielami wojskowości, z obowiązku małżeńskiego udał się pod wskazanym adresem, a sprawdziwszy wiarogodność doniesienia, zapukał do drzwi nr. 26.

Po chwili otwarła mu jego własna żona w najzupełniejszym negliżu, za jej głową ujrzał wąsatego porucznika...

— Co widzę?! — zawołał przerażony i oburzony — ty Zosiu tutaj i w takim towarzystwie?

— Ach, mój drogi mężusiu! — odparła żona nie tracąc fantazyi — ja naprawdy nie wiem skąd się ten pan wziął tutaj! Już go zastałam, prawdopodobnie musiała go zostawić w pośpiechu moja poprzedniczka!

Między służącemi.

Kasia: Czemu ty Marysiu nie wychodzisz za mąż?

Marysia: Bo nie jestem jeszcze *wolna od wojska!*

Groźba.

Kucharka: Proszę pani, niech mnie pani nie drażni! Jak się zgniewam, to ugotuję tak obiad, że pan będzie pewny, iż to pani gotowała i będzie znów awantura!

Pewne ograniczenie.

— Więc sądzisz pan, że potrafiłbyś uszczęśliwić kobietę?

— Tak jest! Może niezbyt często, ale w każdym razie ręczę, że przynajmniej raz w tygodniu!

Niedowierzająca żona.

Roztargniony profesor (po powrocie z kościoła, gdzie odbył się właśnie jego ślub — do żony): Więc, moja droga, teraz należymy już do siebie w zupełności i na wieczne czasy!

Żona: Tylko proszę cię, mój kochany, zanotuj to sobie, bo gotów jesteś zapomnieć!

WIECZOREM NAD WISŁĄ.

Na brzegu Wisły stoi panna Hania
I drżącą ręką sukienkę rozpina,
Twarz jej zmieniona dziś nie do poznania,
Tragiczną prawie tej biedaczki mina!

Czy samobójstwa, myśl w swej główce waży
Czy też obawę zwyciężyć się sili,
Że woda zimna — nie poznasz z jej twarzy....
Jednak ja przy niej chciałbym być w tej chwili!



W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor: Tak, moja mała! Zaangażuję panią na próbę, bo mi się pani podoba. Ale, czy pani będzie mieć powodzenie, tego nie mogę przewidzieć! Zależy to od tego, czy pani ma temperament...

Adepka sztuki: Co?... Czy ja mam temperament? Panie! pan chyba dziś dopiero przyjechał do Krakowa! Mnie przecież zna całe miasto!...

Mądre myśli.

— Im kobieta ma mniejszą rękę, tem więcej pieniędzy w niej się zmieści!...

Prawdziwa miłość nie powinna liczyć, dlatego nie zważaj wcale na rachunki swej żony... niech ona postara się sama o ich zapłacenie!

Bądź przyjacielem małżeństwa! (To znaczy innemi słowy, wydaj za mąż jak najrychlej swą narzeczoną!).

Gdy obmawiasz jakąś kobietę, inne obecne przy tem uważają to za komplement dla siebie.

NIEPEWNE POCHODZENIE.

Na „deptaku“ jakaś dama
Spaceruje po obiedzie,
W jednej ręce parasolka
W drugiej — dziecko małe wiedzie!

Facet do niej się przybliża
I zawoła tak donośnie,
Aż się z gór odbiło echo,
I powtarza sosna sośnie.

— „Sługa pani dobrodziejko!
Co za niespodzianka miła!
Ojciec synka drogiej pani
Pozdrowienia jej zasyła!..

Byłem razem z nim w Monaco,
Nie a nic go wiek nie zmienia!
Kazał mi oświadczyć pani
Swe ukłony, pozdrowienia!...

Dama na to się zmieszała,
Chce wyjść przed nim—lecz daremnie! —
„Co pan krzyczysz? rzekła wreszcie
Ach! nie kompromituj-że mnie!...

Dobrze! dobrze! Więc się kłania!..
Nie róbże pan zbiegowiska!...
Szkoda, że go nie znam bliżej, —
Nie pamięta pan nazwiska?!..



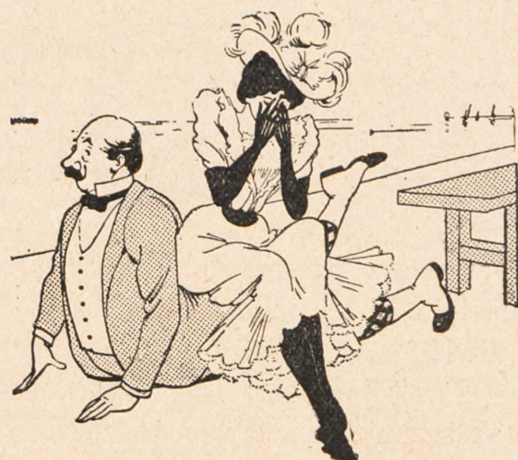
U lekarza.

— Czy mąż pani w pierwszych chwilach małżeństwa nie zachowywał się wobec pani zbyt brutalnie...

— Ależ, przeciwnie! panie doktorze! Już wówczas zadziwiła mnie jego powolność i flegma!...

Z katalogu księgarskiego.

Wierność kobiet (zupełnie wyczerpane).
Cnota mężczyzn (nieco uszkodzona).
Dziewica XX stulecia (brak pierwszej stronicy).
Piękność kobiet (otrzymać można po zniżonych cenach).



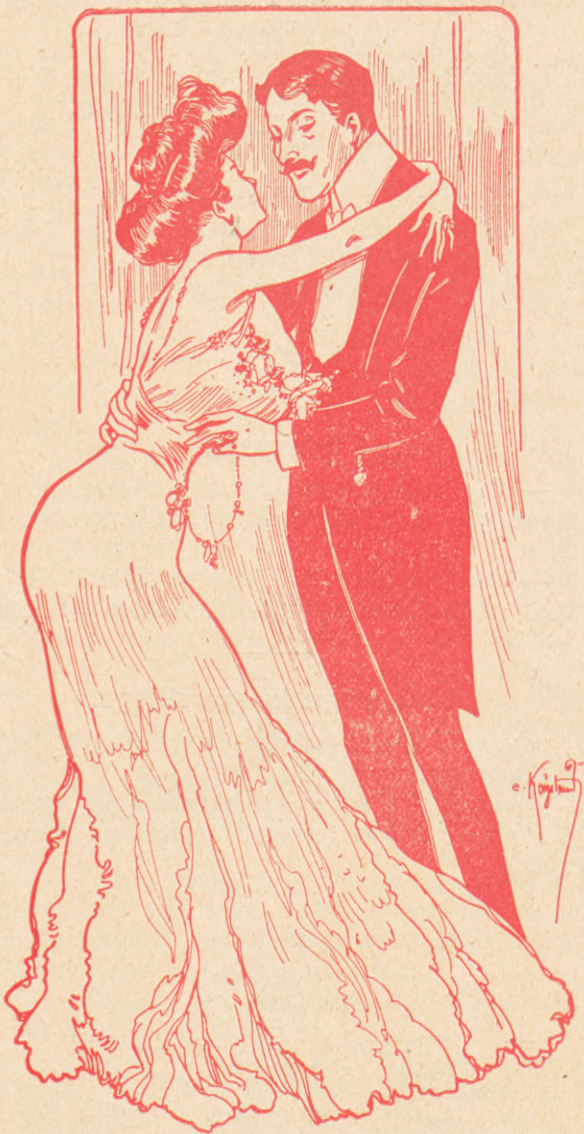


— Nie pojmuję mój drogi! Jesteśmy w podróży poślubnej, a ty chciałbyś tylko robić wycieczki w góry, po których jesteś potem tak zmęczony, że śpisz spokojnie do białego rana...



— Dlaczegóż ty Jadziu nigdy nie dasz tatusiowi buzi na dobranoc?

— A bo nie chcę proszę mamy, aby potem guwernantka mówiła, że ja ją naśladuję!....



— Ciekawy jestem, dlaczego nie chcesz wyjść za mnie! Podziel najdroższa mój los, a będziemy szczęśliwi!

— E... mój drogi... los oszukiwanego męża jest tak smutny, że na jego podzielenie nikt się chyba nie złakomi.



— I ty twierdzisz brzydaku, że ja cię kocham tylko dla twych pieniędzy! Jak można mieć o mnie tak złe wyobrażenie? Proszę, popatrz na któregoś z moich byłych wielbicieli, czy choć jeden co posiada?...



— Czy byłbyś pan w stanie przysiądz, panie Zdzisławie, że mnie kochasz prawdziwie?

— O pani! Każdej chwili! Wczoraj dopiero składałem przysięgę manifestacyjną, więc mam w tem wprawę!



— Więc fundujesz Stachu kolacyę?

— Dobrze! A ty czem się przyczynisz?

— Ja, mój drogi postaram się o *deser*....



— Moja Haniu! Żona narzeka, że jesteś nieposłuszna i nie wypełniasz jej poleceń! To bardzo brzydko, koteczku! Musisz się poprawić!

— Ależ, proszę pana! Przecież pan wie, że tak nie jest! Czy nie jestem zawsze posłuszną na każde pańskie skinienie?



— Nie panie pryncypale! Na pańskie propozycye jestem głucha... Pan powinien wiedzieć, że tego rodzaju cierpienia uszu leczy się tylko... brylantowymi kolczykami.



Ferdek Eleuteryk.

Przecie roz odpocznie sobie człek za wszyćkie czasy bo i poletycznie i famieljnie nastoł zupełny spokój i rowowaga, tak umysłowo po świencie grunwaldzkim i żondołkowo po tych jebileuszowych konserwach, któremi stańczyki chcieli otruć patryotów. Najgorszo rzecz, że im przy tym pomagały i dymokraty, które miały wyrob tych konserwów w swoim zarzondzie. To jest spokój poletyczny, a famieljny to mo każden monż, który wysłoł swom babe wraz z dzieckami i słuzoncom na świeży luft, a som zostoł słomiankowym wdowcem, to jest takim, co śpi teroz na słomie, a nie no matyracach, choć i to jest klawe, żeby ino... ale nie powiem wiencyj, bo się bcję i pana prekuratora i zemsty menżów, gdybym zdradziuł ich domowom tajmnice.

I jo tyz, nie chwaloncy sie, wysłołem swojom brzanę, co to jom państwo znajom, to jest mojom ciotecznom Zosie. Mańka na wylegiaturze, ale jo som kominiarskim pociongiem do niej nie jeżdze, bo bilety do Zakopanego returkowe som z przeproszeniem do bani. Monz może być ino bez dzien w Zakopanym, a na noc, musi wracać do Krakowa, a to przyzno mi kazdy, w świntym sakramencie małżeńskim żyjoncy, jest wcale nie klawe. Mańka moze se tu do rade bezemnie, ale jensze kubity, co tam muszom bez dwa miesionce siedzieć, psioczom na całom kolij, ponieważ nimajom żodnyj wygody. Zupełnie co jenszego Lwowioki, tym dzieje sie galancie, kużdy może być co wieczór w Brzuchowicach!

Jak moja Mańka ze swojom przyjaciółkom Haniom wyjechały z Krakowa, (a pojechoł z niemi jeden jenżynier od głębokiego kanadyjskiego wiercenio z Borysławia) jo ułozułem sobie poletyczne menju na te dwa tygodnie słomianygo wdowicarstwa i naprzód zaasekurowałem sie od ognia, bo to wiadomo przecie, że taki wdowiec to bardzo jest zapalny, i gotowe nieszczyśćie, zwłaszczo, że teroz człek już jest ino honorowym Leuterykiem, bo po grunwaldzkim obchodzie musi, choćby nie chcioł chlapać pieprzówke, aby nabrać roz legularności żondołka, ktory se w owe czasy dokumentnie zepsuł.

Potym postanowiałem sie oddać ino poletyce, bo bez ten czos, kiedy Mańki nima, mo człek wolnom głowe, to może popełnić jakiś wielgi czyn, za który dostanie order, abo zrobiom go ministrem. Poknajołem tyż zaroz na Dembniki, zeby zobaczyć onygo pajonka, co to na ostatnim posiedzyniu rady mijskiej pedzioł, że dupiro przyłonczone gminy wtedy bedom całkiem kuntentne, jak bedom miały akcyze! Kużdy Krakowiok klnie ci na akcyze, jak moze i potrafi, a nowe Krakowioki rozszyrzone i połonczone, tak jom kochajom! Dziwiło mnie to bardzo, ale mi wytłomaczuł woźny z majestrotu, że to przecie łatwo pojonć, bo kuzdy człek ma jensze upodobania, jeden woli grzebin, a drugi to, co po grzebinu chodzi!...

Że ta wtedy nie bedzie bardzo przyjemnie obywatelom, to sie dopiro przekonajom, jak trza bedzie meldować w majestracie, że kurka mo znowu jajko, a potym z boletom gonić do kasy mijskiej i opłacic podatek i dopiro wtedy bedzie wszystko w porzondku!

Były tyż i jensze mondre pany, co uchwaliły, żeby był podotek od masła i syra, a zato uwolni się od opłaty siano, owies i słome, aby przecie poprawić byt fijakierskim kuniom! Życze tym panom, żeby oni odtąd nie jedli masła, ani syra, ale siano i słome, albowiem roślinny pokarm bardzo dobrze ponoć działo na makówę. Niewiem ino, co bedzie z mlikiem, czy trza opłacać od niego akcyze, czy ni, bo Mańka obiecała, że z Zakopanego wróci z mlikiem, wienc byłby niepotrzebny wydatek.

Drugom podróż miołem zrobić do ksińcia Nikity, w Czarnogórze, który beferderowany na króla. Nie dostołem wprowdzie odręcznygo pisma zapraszajoncygo, bo król pisać nie umi, ale jakem wyczytoł w róznych zagranicznych szmatach, co to za parada tam bedzie, jako doskonalno świnina i baranina, i to nie w puszkach, jak w Krakowie, ale prosto z gorka, a bedom tyż i jensze delikutasy, tak se zaroz pomyślołem, że bezemnie obeńść sie tam ni może. Ale tywczasem dostołem teligrof z Berlina, że cysorz Wilhelm zaproszo mnie, jako swygo gościa do Poznania, na otwarcie nowygo zamku, bo chce sie nom w ten sposób odwdzinczyć, żeśmy nie pyskowali bardzo podczas Grunwaldu na Szwobów. Zato on przygotowoł sobie już mówkę, która bedzie bardzo pikantna, wienc potrzeba mu koniecznie sprawozdawcy od „Bociana“. Pierońsko sie ucieszułem, dołem frak i siapoklape do prania, a lakierki wzion wujek mojej Mańki do podzylowanio i juz byłem gotów do podróży. Ale jo mom takigo pecha, który mnie furt prześladuje, w dziń i w nocy, na ziemi, wodzie i w powietrzu. Siadom ci na rynku do trambaja (który już jest po czenści mijskim, bo majestrot kupił z kużdygo wozu po jednym kole) i rzne prosto na kolej, żeby sie nie spóźnić na blic. Tymczasem dojiżdżomy na Floryańskom, a konduktor woło! — Panowie trza sie przesiadać! — Wygramolałem sie wienc z wozu i patrze, a tu Floryańsko zryto ci i skopano, bo bedom jom asfaltować, a inny powiado, że Federowicz i Beringer chcom jom rozparcelować i zburzyć Floryjańskom brame, a na tym miejscu wybudować hotel.

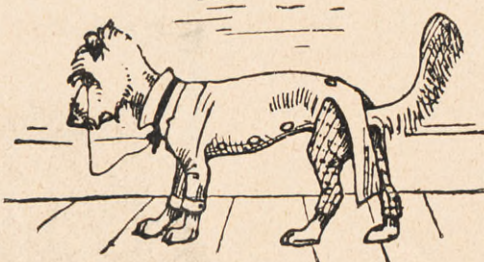
Choć nie jestem konserwatorem ani archologiem, czego dowód, że starych bram bardzo nie lubie, tak mnie ta wiadomość rozczuliła, że zamiast iść prosto na banhof, wstompiłem do biboteki Kulczyńskiego i na zgryza chlapnonem sobie jeden i drugi kielich pieprzowej. Spotkołem tam kilku przyjaciół poletycznych i takom my se urzneli pogadawe, że tymczasem ajzybon do Berlina odjechoł, a jo zostołem w Krakowie. Do Cetynii tyż nie pojade, bo tam trza podróżować morzem a jo nie znosze morskiej choroby. W Krakowie nima nijakigo morza a człowiek prawie codzin choruje na niom, cóżby dopiro było na morzu! Na samo wspomninie słabo mi sie robi i znowu musze wstompić gdzie na jakie pokrzepienie... Oj, jaki to piekny wynalazek ta świnto prepinacyo! Bez nij byłby człek już dawno skrepirowoł. W Krakowie, co krok napotkosz jej kapliczke, a nawet weto Puzyny nic to nie znaczy, tu Rada mijsko mo do godanio, nie jakiś kardynoł.

Adyje!



Na plantacyach w nocy.

Facetka (do siebie): Ach! ten pan ciągle mnie prześladuje... wydaje mi się być silnie zbudowanym... aby tylko nie było z tego jakich skutków...





CENTRYFUGA.

Wszystko musi iść z postępem,
Jeśli nie chce zginąć marnie,
Prawdę tę poznała także
Wdowa, która ma mleczarnię.

Zrazu nieźle szedł interes,
Nasza wdowa nie narzeka,
Bo w swem mlecznem gospodarstwie,
Miała zawsze dosyć mleka.

Lecz mleczarnię założyła
Konkurencya w czas niedługi,
Reklamując, że ma nabiał
Przy pomocy „centryfugi!“

Biedna wdowa myśli z dumą:
„Dobra ja, tak, jak i druga!“
Lecz pojęcia o tem nie ma,
Co to znaczy „centryfuga“.

Aż raz jeden pan ją pyta,
(Mechanikiem był zdaje się) —
Czy nie trzeba czasem wdowie
Centryfugi w interesie?

Wdowa aż klasnęła w ręce:
Zrobisz mi pan tem przysługę!
Dawno już myślałam o tem!
Pokaż pan tę centryfugę!“

Demonstrował więc mechanik,
Znakomity swój aparat,
Wdowa go akceptowała
Bez namysłu i bez narad.

Widzi pani — tak jej mówił —
Ma do siebie to narzędzie,
Że choć mleka mało było,
To go potem więcej będzie!

A, że człowiek obznajmiony
Z aparatu był obsługą,
Zatrzymała naturalnie
Mechanika z centryfugą.

Teraz mleka pod dostatkiem,
Ma uboga, zacna wdowa,
Dajże Boże, aby chociaż
Dała sprzedać się połowa!

A w tej reorganizacyi
Czyjeż główne są zasługi?
Oczywiście mechanika,
I wybornej centryfugi!..



Wytłómaczyła.

— Panie hrabio! Moja cnota jest zamczyskiem, którego za żadne skarby nie kupi!

— Ja też zadowolę się bodaj tylko pierwszą hipoteką.

Myśl mężatki.

— A jednak ja jestem dobrą żoną!... Jak ja dbam zawsze o to, by podobać się mężowi, choć nie koniecznie musi to być mój ślubny małżonek!

Antentyczne historye.

W czasie rozprawy sądowej broni jeden z krakowskich znanych adwokatów swego klienta, który był oskarżony o oszustwo. W świetnie opracowanem *plaidoyer* poruszył mecenas wszelkie okoliczności łagodzące, które przemawiały na korzyść jego klienta, ostatnim atutem miało być jego przyznanie się i skrucha....

— Panowie przysięgli! — woła z patosem, klient mój przyznał się do popełnienia karygodnego czynu i szczerze go żałuje, a pamiętajcie co mówi pismo święte, że w niebie większa radość panuje z jednego skruszonego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy skruchy nie potrzebują.

— Proszę o głos! — odzywa się na to prokurator. Zwracam uwagę panów przysięgłych, że są oni tylko ziemskimi sędziami, nie mogą więc tej sprawy *tak lekko traktować*...

W szkole żeńskiej na Kazimierzu objaśniała nauczycielka swym uczenicom, co to jest miłość bliźnego, ani rusz jednak te wywody nie mogły się pomieścić w ciasnych głowach słuchaczek. Aby dać im przykład, postawiła następujące pytanie:

— Która z was mi powie, dlaczego ja tu przychodzę codziennie i po kilka godzin nauczam was i kształcę?...

Chwilowe milczenie zaległo salę, po chwili z ostatniej ławki odzywa się głos Reginki Kastanienfieber?..

— Bo pani nauczycielka chce dostać pensyę na pierwszego!...

W czasie egzaminu historyczno-prawniczego, profesor prawa kościelnego zadał kandytatowi pytanie, w sprawie jakiejś kwestyi spornej.

— Ja bym sądził — odpowiada na to zagadnięty — że możnaby tę sprawę wyświetlić w następujący sposób...

I tu rozwinął swe poglądy, niestety jednak właśnie ta teorya zwalczoną była przez odnośnego profesora.

— Hm! — robi też uwagę zgryźliwie — Taki pan, nie chodzi na wykłady, a potem chce tu ludziom narzucać swe poglądy i przyłącza się do jakiegoś, kierunku...

— Pan profesor przecież postawił mi takie pytanie! — tłumaczy się biedak, czując, że będzie źle.

— Tak! Ale dlaczego pan porusza właśnie tę teoryę, a nie inną, naprzykład moją?!...

Po wynalazku Ehrlicha.

(Ogłoszenie).

Młody człowiek, zdolny do małżeństwa, poszukuje na tej drodze towarzyszki życia. Zgłoszenia nieanonimowe pod: Ehrlich 606. poste restante Kraków.

Grzeczny subjekt.

Do jednej z krakowskich księgarni przychodzi panna Jadzia i żąda pokazania sobie podręczników do pisania listów miłosnych. Subjekt pokazuje jej najrozmaitsze wydania, żadne z nich jednak nie przypada jej do gustu. Już miała opuścić sklep, gdy młodzieniec zwraca się jeszcze raz do niej z galanteryą i pyta:

— A może mógłbym pani służyć moją prywatną korespodencyą?





Nowy wynaklaze.

Agent: Panie radco dobrodzieju! Proszę tylko zwrócić uwagę. Jest to najnowszy wynalazek do dyktowania. Przy jego użyciu nie będzie pan potrzebował wchodzić w żadną styczność z panną, piszącą na maszynie.

Bankier: Co?... Jeśli już wydaję pieniądze, to chce mieć przynajmniej i tę przyjemność!..

Sumienny.

Pan oficyał wysyłał na pierwszego pieniądze swej żonie, która na willegiaturze bawiła w Zakopanem. Wypełniając rubryki przekazu, jako człowiek skrupulatny, wpisał co następuje:

Miejsce przeznaczenia: Zakopane.
Ostatnia poczta: Tamże.
Mieszkanie: Dwa pokoje i kuchnia (bez strychu i piwnicy).

W pośpiechu.

Ona: Ach, najdroższy! Ty już mnie opuszczasz!?

On: Tak jest!... Spieszę się... Uważasz mój k..tku, za kwadrans mój ślub!...

Także zażalenie.

Do komisyi sanitarnej przy c. k. namiestnictwie wpłynęło niedawno następujące zażalenie:

Świetna komisyo!

Bawiłem niedawno w miejscowości X., znanej stacyi klimatycznej i przekonałem się na własne oczy, iż jest tu tylko jeden hotel, wprawdzie z damską obsługą, ale pokojówki są wszystkie nader brzydkie. Ze względu, że jestem zwolennikiem popierania ruchu turystycznego do naszych zdrojowisk i uzdrowisk, zwracam się do świetnej komisyi z prośbą, aby zechciała zaurgować gdzie należy, o poprawę dotychczasowych stosunków.

Kaktus Starokawalerski
z Kochanowa.

Nieomylny znak.

W jednym z niemieckich teatrów przedstawiano „Zmierzch bogów“. Na przedstawieniu była obecną pani landratowa z swą przyjaciółką, która w stolicy widziała już tę sztukę.

Nadchodzi scena, w której Brunhilda na koniu ma się rzucić w ogień... Koń cofa się z obawy, wreszcie podnosi spokojnie ogon i składa... ofiarę bogom podziemnym.

— No, dzięki Bogu, już wnet koniec! — robi uwagę przyjaciółka.

— A ty skąd wiesz o tem? — zapytuje ciekawie landratowa.

— Wszak koń dał już znak do spuszczenia kurtyny! — odpowiada zapytana, wskazując na sporą kupkę jakichś kulek zielonkowatych, leżących koło budki suflera.

Nasze dzieci.

Panna Zosia (czytając stary romans): Mój Boże, jak to nasze babki i matki mało potrzebowały do uświadomienia!....

Ogłoszenie na czasie.

Ważne dla defraudatów, morderców i innej P. T. Publiczności, chcącej szybko a pewnie dostać się do Ameryki!

Polecamy nasze z komportem urządzone parowce, na których dotąd nie urządzono telegrafu bez drutu.

Austryacki Lloyd.

Nowe urządzenia kąpielowe.

Aby o ile możności zwiększyć frekwencyę kuracyuszek w Krynicy, które spodziewają się potomstwa, a ani rusz nie mogą się go doczekać, postanowił Zakład zdrojowy urządzić Towarzystwo ubezpieczeń, które każdej takiej pani, jeśliby po dwumiesięcznym tu pobyciu nie doczekała się spełnienia marzeń, wypłaci w gotówce pewną, z góry umówioną sumę.

Towarzystwo postarało się o młodych, dzielnych agentów i spodziewa się, że nie będzie musiało płacić wiele odszkodowania.

W innej znów miejscowości, gdzie gromadzi się wielu cierpiących na dolegliwości narządu trawienia, postanowiono, aby odjeżdżającym gościom nie przedstawiano rachunków hotelowych zaraz do zapłacenia, ale odsyłano je im do domu, wielu bowiem z kuracyuszów u których stwierdzono znaczne polepszenie, po przeczytaniu rachunku zapadło znowu na żółtaczkę.

Towarzystwo ochrony, zwierząt zwraca się do wszystkich przyjaciół kotów, aby w miejscowościach kąpielowych i klimatycznych zatrzymali się od spożywania pieczeni z zająca.

Statystyka kąpielowa.

Dotychczas przybyło gości	4381
Urzędownie zgłoszono rendez-vous . .	92721
Prywatnych detektywów	96
Spodziewanych „szczęśliwych zdarzeń“ .	2354

Z dziennika lekarza zdrojowego.

Poniedziałek: Dobry początek! Zgłosił się do mnie jako pacyent handlarz nierogacizny. Skonstatowałem u niego silny obrzęk w okolicy kieszeni, gdzie nosi pugilares.

Wtorek: Panna Anna jest wcale przystojna, choć nerwowa. W godzinach ordynacyjnych mało mam czasu, muszę ją zamówić na wieczór.

Sroda: Pani Helena musi być naprawdę słaba. Dziś pisała do mnie, bym jej przez kilka dni nie odwiedzał.

Czwartek: Przybyła młoda mężateczka. Mąż obchodzi się z nią bardzo źle... Muszę to biedaczce wynagrodzić.

Piątek: Szelma mój krawiec jest moim pacyentem. Codziennie naprzyksza się, aby mu zapłacić zaległy rachunek! Trzeba go będzie wysłać do innej miejscowości klimatycznej. Muszę mu powiedzieć że mu tutejsze powietrze nie służy.

Sobota: Panna Hania napiera się, bym jej zapisał to samo lekarstwo, co pannie Jadzi bo jej podobno pomaga. Także dzika zarozumiałość.

Niedziela: Sześć dni człowiek pracował. Nareszcie może spocząć! Byłbym na śmierć zapomniał, że na dziś zamówiła mnie pani Kazimiera!...

Kłopot emancypantki.

— Co?... W Krakowie niema nawet nocnych kawiarni? Widzę, że będę zmuszona poszukać sobie mieszkania!...

Dobra odpowiedź.

Guwernantka: W podręczniku geografii znajduje zawsze listy miłosne! Co to ma znaczyć, panno Wando?...

Panna Wanda: A cóżby miało znaczyć!... To najlepszy dowód jak pilnie studyuje geografię!





O podróżujących damach.

(Rozprawa habilitacyjna jednego z profesorów uniwersytetu).

Rozróżniwszy kobiety, które podróżują dla przyjemności, za interesem lub w celu wytchnienia, pomiędzy poszczególnemi kategoryami nie można wynaleźć jednak wybitniejszych granic. Dla wielu z nich jest podróż dla wytchnienia właśnie interesem, inne jeżdżą w interesie, aby innym zrobić przyjemność.

Kobieta podróżująca dla przyjemności wybiera się zwykle w podróż sama lub też w towarzystwie. W tym ostatnim wypadku zmienia je jednak bardzo często, gdyż podróż nie byłaby w takim razie przyjemnością, a tem mniej interesem.

Dama podróżująca dla wytchnienia, męża zostawia zwykle w domu. Można ją natomiast spotykać często w towarzystwie młodych ludzi, którzy potem sami muszą szukać wytchnienia.. Dama podróżująca dla przyjemności, podaje się bardzo chętnie za zdrową, trzeba się mieć więc na baczności, gdyż z taką wesołą wdówką niejeden zrobił już smutne doświadczenie.

Szczególniej ostrożnym trzeba być wobec podróżujących artystek, nie mających engagement i nie należy się wobec nich zbytnio angażować.

Co ci zresztą bracie po podróżujących damach, skoro w mieście tyle ich jeszcze zostało, że dla każdego wystarczy i nie trzeba się narażać na koszta podróży. Damy także przekładają miejscowych panów nad podróżujących, a już nienawidzą z całego serca tych, którzy jeżdżą „blitzem“... bo ten za rzadko staje.

NIEPEWNA FAMILIA.

— „Gdy do aktu ci pozuje
To jest miłość sztuki wielka!“ —
Tak malarza Bazgralskiego
Zapewniała raz modelka.

— Ja pochodzę z starej szlachty,
Choć upadłam sama nisko,
A mój ojciec swego czasu
Poważane miał nazwisko!

— Ach! to dla mnie — malarz rzecze
Niespodzianka jest prawdziwa!
I czy mogę się dowiedzieć
Jak twój ojciec się nazywa?!

— Nazywa się... czekaj!... zaraz!...
Ach! wiedziałam przed minutką!
Moja matka wie z pewnością,
Ale ja mam pamięć krótką!...

ooo

W szkole.

Profesor? Co się tyczy prawa ciężkości, to powinniście pamiętać, że jeśli prostopadła przechodząca przez środek ciężkości pada wewnątrz podstawy, przedmiot nigdy przewrócić się nie może. Najlepszym klasycznym przykładem tego jest pochyła wieża w Pizie!...

Uczeń: Kiedy ja, proszę pana profesora czytałem wczoraj w gazecie, że ta wieża chce się zawalić!

Profesor: Ależ co ty mówisz! Ministerstwo oświaty jeszcze tego nie zatwierdziło!

Myśl mężatki.

— Mój Boże! Nieraz chciałabym być mężczyzną, innym znów razem wolałabym, by był nim mój mąż!

Erotyczne drobiazgi.

— Wiem! Zdaje mi się, że panna Mania jest w poważnym stanie...

— O!... A kogo posądzałbyś o ojcostwo.

— Zdaje mi się, że trzebaby się rozglądnąć za jakąś spółką!

Na plantacyach bawił się mały, elegacki chłopaczek razem ze swymi towarzyszami. Wtem zbliżył się jakiś jegomość poważny, którego on pozdrowił serdecznie.

— A kto to jest, Stasiu, ten pan? — pyta jeden z kolegów.

— Ten pan -- odpowiada na to Staś—był jeszcze tamtego roku moim tatą, ale teraz to już jest inny...

Pani Melania, wdowa od lat dwu i to do tego bezdzietna, zdecydowała się po pewnym czasie wstąpić w szeregi małżeńskie. Los zrządził bardzo szczęśliwie. Po kilku miesiącach pożycia z nowym mężem przekonała się, że zbliża się szczęśliwa chwila, gdy spełnią się jej marzenia i zostanie matką... Chwaliła się też przed każdym, kto chciał, czy nie chciał słuchać i kończyła zawsze swe wyrazy w następujący sposób:

— Ach, mój Boże! Jakby to cieszył się mój biedny mąż nieboszczyk, gdyby to mógł widzieć!

Dobra sytuacya.

— Tak, moja Haniu! Zostawiam cię sam na sam z panem Zdzisławem. Jeśli będzie się zachowywał po rycersku, to dobrze, gdyby był zanadto śmiały i interesowny, tem lepiej!

Figliki listy przyjezdnych.

W pewnej miejscowości kąpielowo-klimatycznej, gdzie według przepisu ogłasza się publicznie listę przyjezdnych, zauważył nasz sprawozdawca następujące krotochwilne zestawienie nazwisk.

12. sierpnia — przybyli:
Zofia Lubimęska, artystka.
Honorata Enemska, akuszerka.

13. sierpnia — przybyli:
Izydor Pineles, bankier.
Zygmunt Paragrafski, c. k. prokurator.

14. sierpnia — przybyli:
Jan Parnasiński, poeta.
Dr. Waryacki, dyrektor zakładu dla umysłowo niedołężnych.

15. sierpnia — przybyli:
Janina Fikalska, baletnica.
Karol Gumowski, właściciel handlu waty i innych przyborów kosmetycznych.



WZAJEMNE WSPOMNIENIA.

Na majówce, na Bielanach
Jest okazya zabaw rzadka —
Korzystała też w rozrywek
Młoda znana mi mężatka.

I „*bruderschaft*“ z każdym piła,
I gdy miała w głowie troszki,
Tak wysoko się huśtała,
Że jej było znać pończoszki.

Mąż z powagą skinął na nią
I upomniał ją na boku!
„Zapominasz moja droga,
Żeś mężatką od pół roku!...“

— To majówka mój mężulku! —
Odpowiada mu z grymasem —
Takie małe zapomnienie
Możesz mi wybaczyć czasem!...

Na majówce to uchodzi,
Bo od czegóż są Bielany?!...
Lecz... ty w domu zapominasz,
Żeś jest mężem mój kochany!

ooo

Przed wyjazdem do kąpiel.

— Tak! panie Kohn! Jeśli pan chce być zdrowym, trzeba jechać nad morze i pilnie się kąpać.

— Oj wej! I koniecznie muszę się kąpać?... Możeby można to urządzić inaczej!?

— No, mój panie! jeśli pan jesteś już nad morzem, to chyba kąpiel nie sprawi trudności.

— Kiedy ja sie boim, panie doktur! Przecież stoi w piśmie świętem, że kiedy Jehowa posłał żydów nad morze Czerwone, to oni i tak przeszli je *sucha nogą!*

Ze snów młodości.

Podlotek: Ach trzech rzeczy chciałabym jeszcze dożyć w tym roku: pierwsze — wyjść za mąż, drugie — znaleźć bogatego męża, trzecie — zostać młodą wdową!

W Cetynii.

Ojciec (do córek): No, dzieci! dziś koronacya naszego króla, umyjcie się porządnie! W tak uroczystym dniu muszą się myć nawet ministrowie!...

Na Kazimierzu.

(Podsłuchane).

Panno Salczu! Jak pani będzie mi kochacz, to ja pani kupim pachnięce midełko!...





Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.
„OLLA“
specyalności gumowe.







— Więc ty chcesz, mój mężu, pisać dramat obyczajowy na tle wiarołomstwa małżeńskiego?... W takim razie mogę ci pomódz i dostarczyć materyału!